

# Dawać Łukaszence

21 lipca 2011

Poglądy prezentowane przez Stasa Poczobuta, białoruskiego anarchistę i brata rozpropagowanego w całej Polsce dziennikarza Andrzeja Poczobuta nie odchodzą ani na milimetr od jednostronnej i pozbawionej realizmu retoryki białoruskiej opozycji. Już samo wypowiedziane przez Poczobuta i wyeksponowane w tytule wywiadu zdanie: „Łukaszenko nie odda władzy dobrowolnie” budzi uczucie politowania nad jego politycznym dyletantyzmem. Równie dobrze można by powiedzieć, że dobrowolnie nie odda władzy Obama, Komorowski, Sarkozy i wszyscy inni prezydenci wybrani w wyborach powszechnych. W systemie tym oddaje się władzę po przegranych wyborach. A póki co, to Łukaszenko wygrywa kolejne wybory, a nie sfrustrowani brakiem poparcia społecznego opozycjoniści. Wniosek jest prosty: jeśli opozycja chce odsunąć Łukaszenkę od władzy, to najpierw musi wygrać wybory prezydenckie. Przeciwnicy obecnego prezydenta są jednak zbyt słabi merytorycznie, nie posiadają ani charyzmy ani sensownego programu trafiającego w oczekiwania wyborców. Ponadto opozycyjni politycy są ze sobą wzajemnie skłócenii. Dostrzega to również Poczobut. W opozycyjnych niesnaskach i podziałach upatruje jednak złowrogich działań niewidzialnej, lecz wszechobecnej i wszechwładnej ręki KGB. Jego rozumowanie znakomicie współgra ze stylem argumentacji IPN czy PiS niezłomnie walczących z esbeckim układem. Z wyznań Poczobuta wynika też, że białoruscy anarchiści w obawie przed infiltracją KGB nie organizują dużych spotkań i nie informują się nawzajem o planowanych akcjach. Jak mówi Stas Poczobut, „każda próba stworzenia bardziej zorganizowanego ruchu doprowadzi do jego osłabienia, dlatego że zaczną go inwigilować służby”. Ze słów tych należałoby wnioskować, iż w obawie przed inwigilacją najlepiej byłoby zaprzestać wszelkiej działalności i cierpliwie czekać aż Łukaszenko sam zrzeknie się władzy. Ale przecież „Łukaszenko nie odda władzy dobrowolnie”...

Ponadto Stas Poczobut dwukrotnie mówi o sfałszowanych wyborach prezydenckich, nie przytaczając na to twierdzenie żadnego dowodu. Wpisuje się tym samym bezrefleksyjnie w chórek białoruskich opozycjonistów, trąbiących o wyborczych fałszerstwach jeszcze przed wyborami. Przypomnijmy, że w dniu wyborów, jeszcze przed ogłoszeniem ich oficjalnych wyników, opozycja zorganizowała zadymę przeciwko wynikom wyborów o których już wiedziała, że są sfałszowane. Stas Poczobut nie wspomniał przy tym, że wszystkim kandydatom w wyborach prezydenckich przysługiwał jednakowy czas antenowy w telewizji dzięki czemu mogli przekonywać wyborców do swoich racji i programów. A że nie przekonali? Widocznie byli zastraszani przez KGB a komisje wyborcze masowo fałszowały wyniki – zapewne przy współudziale zasiadających w tychże komisjach przedstawicieli opozycji. O tym w jaki sposób opozycja wyczuwa nastroje społeczne świadczy też fakt ignorowania oficjalnego święta państwowego ustanowionego na dzień 1 lipca w rocznicę wyzwolenia od okupacji hitlerowskiej. Tylko dlatego, że święto to ustanowił Łukaszenko.

Równie interesujące jak polityczne dywagacje są opinie Poczobuta na tematy gospodarcze. Mówi on np. o pęknięciu gospodarki, która – cytując – „była przez tak długi czas sterowana centralnie”. Jak gdyby nie pękały gospodarki nie sterowane centralnie, jak grecka, islandzka i kilka innych umocowanych w rynkowym kapitalizmie. Efekty białoruskiej centralnie sterowanej gospodarki jeszcze w marcu ubiegłego roku pozytywnie oceniali eksperci Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jeden z dyrektorów MFW Naoyuki Shinohara twierdził, iż „Białoruś uczyniła duże postępy w wychodzeniu z kryzysu gospodarczego” a „polityka makroekonomiczna jest generalnie do przyjęcia”.

Przyczyny obecnych trudności gospodarczych Białorusi są bardziej złożone niż to widzi Stas Poczobut. Ostatnio wynikłe problemy walutowe związane z dewaluacją białoruskiego rubla zostały spowodowane przez deficyt bilansu płatniczego, który w

2010 r. przekroczył sumę 9,6 miliarda dolarów. To zaś w decydującej mierze było efektem wzrostu cen importowanego z Rosji gazu, który w 60-70 procentach użytkowany jest na wytwarzanie energii elektrycznej. Cena za tysiąc metrów sześciennych gazu wzrosła ze 150 dolarów w 2009 r. do 196 w IV kwartale ubiegłego roku i 244 w I kwartale roku bieżącego. Wzrost cen podyktowany jest kalkulacją głównego dostawcy – Gazpromu, dla którego cena poniżej 220 dolarów staje się nieopłacalna. Jak pisze komentator rosyjskiego dziennika „Niezawisimaja Gazieta” Anton Chodasiewicz, „jeśli wcześniej deficyt bilansu płatniczego był wynikiem niskiej konkurencyjności produkcji, to obecnie spadek dochodów wiąże się z kosztami przetwórstwa ropy naftowej i wzrostem cen nośników energii”. Problemem Białorusi jest wysoka inflacja, która w czerwcu br. osiągnęła poziom 25,4 proc. W maju żywność podrożała o 14,6 proc., lecz wyroby mięsne i mleczne i tak są 2,5-3 razy tańsze niż w Rosji. I choć inflacja „zżera” podwyżki płac, to jednak wzrost kosztów utrzymania łagodzony jest przez stabilizację cen usług medycznych, przejazdów kolejowych i autobusowych, dostaw wody a także kosztów technicznej obsługi lokali mieszkalnych.

Na pytanie o to jak białoruski rząd próbuje sobie radzić z ekonomicznymi problemami Poczobut ma prostą, jak cały jego sposób myślenia, odpowiedź. „Szukają kredytów – mówi – na nic innego ich nie stać, choć zepsute stosunki z Europą i Ameryką po sfałszowanych wyborach nie ułatwiają im tego zadania”. Warto w tym miejscu zauważyć, że sankcje gospodarcze nałożono na Białoruś nie z powodu rzekomych fałszerstw wyborczych, lecz w odwet za rozprawę z działaczami opozycji, sądzonymi za wywołanie zamieszek w Mińsku. Warto też panu Poczobutowi przypomnieć, że również rządu greckiego „na nic innego nie stać”, choć w tym przypadku rozprawa z demonstrantami bynajmniej nie zepsuła stosunków Grecji ani z Europą ani z Ameryką. Różnica między Grecją a Białorusią polega jednak na tym, że rząd w Atenach został postawiony przed ścianą. Aby ratować kraj przed bankructwem musi przyjąć narzucone przez

Unię Europejską i MFW drakońskie posunięcia oszczędnościowe oraz prywatyzować co tylko można. Natomiast władze w Mińsku przymuszane są tylko do prywatyzacji, a konkretnie do sprzedaży co bardziej lukratywnych przedsiębiorstw podmiotom rosyjskim i częściowo kazachskim, co jest warunkiem uzyskania pożyczki z funduszu antykryzysowego Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, obejmującej kilka byłych republik radzieckich. Dzięki temu może negocjować warunki kredytu z MFW, który nie może z pozycji monopolisty narzucać drastycznych ograniczeń np. w wydatkach socjalnych. Jest też istotna różnica w skali kryzysu greckiego i białoruskiego. Wsparcie finansowe dla Grecji ze strony UE i MFW opiewa na kwotę równowartości 172 miliardów dolarów. Tymczasem Białoruś dostanie ze wspomnianego wyżej funduszu antykryzysowego 10-letni kredyt w kwocie 3 miliardów USD, a od MFW Białoruś zamierza pożyczyć od 3,5 do 8 miliardów dolarów. Od Greków wymaga się cięć socjalnych na sumę 28 miliardów euro i sprywatyzowania własności państwowej za 50 miliardów. Natomiast Białoruś w zamian za otrzymanie kredytu ma przeprowadzić prywatyzację za 7,5 miliarda dolarów. Już teraz można przyjmować zakłady o to, kto pierwszy wywikła się z gospodarczych kłopotów: scentralizowana gospodarka białoruska czy kapitalistyczna, rynkowa grecka.

I na koniec parę słów na temat umiejętności politycznego przewidywania w wykonaniu Stasa Poczubuta. Mówiąc o procesie swojego brata Andrzeja, Stras autorytatywnie stwierdza: „Cztery lata więzienia – to jest maksymalny wyrok który może dostać. I tyle dostanie”. Jak wiadomo, Andrzej Poczubut otrzymał niższy wyrok i to w zawieszeniu. Trudno mieć do Stasa pretensje o to, że nie przewidział wyroku sądu. Dziwić natomiast może to z jaką pewnością ferował on wyroki jeszcze przed ich ogłoszeniem. Choć z drugiej strony patrząc, nie należy się specjalnie dziwić. Podobny sposób rozumowania jest charakterystyczny dla całej białoruskiej opozycji, której jedyną myślą przewodnią jest „dowalić Łukaszence”.

Autor: Bolesław K. Jaszcuk

Źródło: [Lewica](#)